Nr. 35. Lwów, —— 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski.



Józef Sowiński

Jenerał wojsk polskich. Ostatni obrońca Warszawy, na Woli.

Od Administracji.

Przy zbliżającym się końcu roku, prosimy szanownych prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Rachunki dla wydawyictwa są bardzo uciążliwe, a upominanie się przez osobną korespondencję o zaległe należytości, jest dla administracji przykre i kłopotliwe. Trzeba też pamiętać o tem, że delikatność z naszej strony ma swoje granice, a wyrządzanie krzywdy wydawnictwom polskim pożytecznie pracującym dla społeczeństwa — jest godną bezwarunkowego potępienia — Należytości wszelkie odsełać należy pocztą:

Administracja „Gońca i Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego 23.

W rocznicę pamiętnych dni.

Pozostaną te dni święte i błogosławione na zawsze zaszczytem i chwałą polskiego społeczeństwa...

Cześć wieczna tym, co czynami swymi, krwią i poświęceniem dali nam te dni, z których siła w cierpieniach i miłość szlachetnych ideałów, spływać będzie po wieczne czasy...

Numer pamiątkowy dołączający się do dzisiejszego numeru, zawiera wyłącznie wizerunki wojska polskiego: żołnierzy i oficerów, numer zaś bieżący, zdobi portret ostatniego obrońcy Warszawy — jenerała Józefa Sowińskiego.

Kochajmy tych bohaterów i czcijmy ich z całej duszy polskiej!

Fundacja im. Tadeusza Kościuszki.

Komitet tej fundacji, który się ukonstytuował jeszcze w kwietniu zeszłego roku, zajął się zbieraniem składek i powołaniem do wspólnej akcji wszystkich patrjotycznych żywiołów kraju.

Komitet wykonawczy rozpoczął akcję wydaniem odezwy do narodu, która dała implus do dalszych czynności.

Odezwa ta określiła jasno przyczynę, potrzebę i cel fundacji temi słowy: »Społeczeństwo nasze oddawna uważa pracę na polu oświaty ludu za najwyższe i najpilniejsze zadanie, widząc w tem najskuteczniejszy środek do wzmocnienia organizmu.

Lecz praca na tem polu, wtedy dopiero będzie, rzeczywiście, skuteczną, jeżeli nie poprzestaniemy na urzędowej działalności reprezentacji krajowej i władz, ale, jeżeli tę działalność popierać i uzupełniać będzie samodzielna akcja społeczeństwa.

Fundacja imienia Kościuszki służyć ma tej zasadniczej myśli. Określenie szczegółowe programu działania zależeć będzie od wysokości zebranych funduszów.

W pierwszym rzędzie, jednak, będzie zadaniem fundacji: szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe, wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku i na starsze pokolenie; **zasilać instytucje, pracujące na polu oświaty ludowej**; wspierać usiłowania ludności tak, np. jak na Szląsku, która walczy o utrzymanie swojej narodowości«.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Przed paru miesiącami, w grupie portretowej z pięciu posłów złożonej, zamieściliśmy wizerunek Alfonsa Czaykowskiego wraz z odpowiednim artykułem — dziś przychodzi nam już, niestety, zapisać na tem miejscu śmierć ś. p. Alfonsa, który przeżywszy lat czterdzieści kilka, nękany dłuższą chorobą, przeniósł się do wieczności pozostawiając po sobie niezatarte nigdy ślady zdolnej, zacnej i pożytecznej pracy publicznej dla społeczeństwa, którego był zawsze wiernym, dzielnym i oddanym synem w złej i dobrej dobie!...

= Współzawodnictwo Ameryki.

Olbrzymi w r. z wywóz zboża z Ameryki do Europy, zdaje się na pierwszy rzut oka zadawać kłam głosom, odzywającym się od niejakiego czasu coraz częściej, o słabnięciu współzawodnictwa amerykańskiej produkcji zbożowej.

Nietylko sprawozdania ekonomistów i agronomów, podróżujących z nakazu rozmaitych rządów europejskich po Ameryce, ale nawet urzędowe amerykańskie dane statystyczne stwierdzają powolne wprawdzie, lecz stałe zmniejszanie się wydajności zboża w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Podług cyfr, ogłaszanych przez ministerjum rolnictwa w Waszingtonie, przeciętna wydajność pszenicy, wynosząca w okresie od r. 1870 do 1880 11,14 hektolitrów z hektara, zmniejszyła się do 10,87 hekt. w okresie od r. 1880 do 1890. Większą jeszcze zniżkę spostrzegamy w innych gatunkach zboża. Tak wydajność żyta zmniejszyła się z 12,65 na 10,67 hektolitrów jęczmienia z 19,77 na 17,47 owsa z 25,50 na 23,89 kukurudzy, z 24,34 na 21,62, gryki z 15,89 na 11,49 hektolitrów z hektara.

Od lat. jednak, kilku spostrzegamy znaczne pogorszenie warunków dla producentów amerykańskich, a tem samem zmniejszanie niebezpieczeństwa, wynikającego dla Europy ze współzawodnictwa amerykańskiej produkcji zbożowej. Dzięki coraz większemu, wskutek rabunkowego systemu gospodarczego praktykowanego przez rolników amerykańskich, wyczerpywaniu się ziemi koszta produkcji podnoszą się coraz bardziej w tym kraju.

Niezbyt dawno dziewicza jeszcze ziemia, już domaga się nawozu, jak w starej Europie. Podniesienie się tych kosztów już dzisiaj utrudnia, a w niedalekiej przyszłości uniemożliwi zupełnie rolnikom amerykańskim współzawodnictwo z europejskimi kolegami.

Gdy w Stanach Zjednoczonych przeciętna wydajność ziemi zmniejsza się stale, w Europie napotykamy objaw wręcz przeciwny, bo znaczny wzrost wydajności. W tem samem dwudziestoleciu, w którem w Stanach Zjednoczonych wydajność pszenicy zmniejszyła się o 2,5 procent, we Francji wydajność ta zwiększyła się o 12,6 pr., w Niemczech, Belgii i Anglii przeciętna wydajność wykazuje postęp jeszcze większy. Nie ma wątpliwości, że z czasem, gdy Amerykanie chcąc, czy nie chcąc zwrócą się do nakładowej uprawy, ziemia i w Stanach Zjednoczonych większe niż dzisiaj będzie wydawała zbiory, zanim jednak nastąpi ta zmiana w sposobie produkcji, ludność miejscowa wzrośnie do tego stopnia, że produkcja zaledwie wystarczy na pokrycie konsumcji. Nowych obszarów, przydatnych na uprawę, nie ma już dzisiaj prawie wcale w Ameryce północnej. To, co jeszcze leży odłogiem, nie da się, albo wcale zamienić na grunta żyzne, albo kosztem, przewyższającym wszelkie możliwe zyski. Liczyć zaś, jak w ogóle wszyscy producenci w Ameryce, tak i rolnicy potrafią znakomicie i nie myślą topić kapitału i pracy w meliorowaniu nieużytków.

Wszystko to zapowiada w niezbyt dalekiej przyszłości zupełnie ustanie współzawodnictwa amerykańskiego zboża na rynkach europejskich.

O ile, jednak, nadzieja ustania współzawodnictwa amerykańskiego napełnia radością europejskich producentów zboża, o tyle budzi poważne i słuszne obawy w kołach konsumentów. Dotychczas, bowiem, to współzawodnictwo zabezpieczało ich mianowicie w latach nieurodzaju przed nadmiernie wysokiemi cenami najniezbędniejszego artykułu żywności, a co ważniejsza, pokrywało miejscowy niedobór.

Tak n. p. w roku przyszłym stara Europa bez pomocy nowego świata nie zdołałaby wyżywić swej ludności.

= Pojedynki w Ameryce.

Wiadomo, iż pojedynki amerykańskie, to jatka ludzka, ale nie mówiąc już o owym amerykańskim pojedynku, który, właściwie, amerykańskim nie jest, a który polega na tem, że wyciągający czarną gałkę obowiązany jest w pewnym terminie sam sobie życie odebrać, ale o tym, niby zwyczajnym pojedynku, który, jednak w Ameryce odbywa się zwykle na rewolwery i trwa aż do skutku, przyczem, ani świadkowie, ani ciekawi widzowie, jeżeli są tacy, — nie są życia pewni.

Niedawno temu, w Texaskana, dwaj oficerowie amerykańscy: Fen i Brokman, wyzwali się na — rewolwery. Fen, za pierwszym strzałem położył trupem Brokmana, co widząc obecny syn jego, strzelił i uśmiercił Fena. Zaczęła się ogólna strzelanina, z której dwóch świadków i kilku widzów wyszło z ranami mniej więcej ciężkiemi, a kilku zupełnie nie wyszło, gdyż dusze z nich powychodziły. I to się nazywa honorowem zadośćuczynieniem amerykańskiem!

= Psia dobroczynność.

W Birminghamie powstał zakład dla 200 inwalidów psiego rodu. Każdy z jego pensjonarzy, posiada domek murowany, z podłogą, bodaj, czy nie froterowaną, podwórko otoczone sztachetami żelaznemi, karmiony jest obficie i troskliwie pielęgnowany. Dla chorych jest szpital.. Jakimże rajem wydałby się ten zakład dla tych tłumów nędzarzy materjalnych i moralnych, które w błocie i zezwierzęceniu gniją po brudnych zaułkach niektórych dzielnic Londynu!...

Po wyroku.

Nie wiem, czy prawdę mówią, czyli ludzie [szydzą..
Co przecież w obec prawa jest może nieładnie:
Że są ludzie, co winy w tem weale nie widzą
Jeśli wytrawny złodziej, złodzieja okradnie!
Wbrew, jednak, takim głosom, rzecz dzisiaj się [zmienia,
Hendiger żadnych w sądzie nie doznał nadziei,
Bowiem dostał za karę dziesięć lat więzienia,
Chociaż łotr okpił sobie legalnych złodziei!

Kar. Zienk.

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie.)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 33.)

(Dokończenie).

Rozdział IX.

Do aparamentu pani Marty zadzwoniono lękliwie i nieśmiało. Lokaj otworzył drzwi.

— Czy jest w domu pani hrabina? — zapytała młoda kobieta, mając na twarzy opuszczoną gęstą, czarną woalkę.

— Tak jest — pani hrabina jest u siebie...

— A sama?

— Sama.

— Chcę się z nią widzieć...

— Kogo mam zameldować?

— Proszę powiedzieć, że panna Wiktorja pragnie z nią mówić...

Lokaj poszedł. Wikcia odrzuciła woalkę i choć na twarzy wyglądała spokojną, jednak ją dużo ta wizyta kosztowała, bo nogi się pod nią chwiały, aż się rękami o stół wsparła...

— Pani hrabina prosi — rzekł powracający lokaj.

Młoda dziewczyna drgnęła, lecz w mgnieniu oka zapanowała nad sobą i szybko przeszedłszy parę salonów, znalazła się w buduarze pani Marty.

— A! panna Wiktorja! — zawołała Marta i wyciągnęła obie ręce do Wikci — witam, witam panią!... Siadajże pani tu, koło mnie — to mówiąc, pociągnęła dziewczynę do kozetki i posadziła ją koło siebie...

— Ja tu przyszłam do pani — poczęła Wikcia — w sprawie, która panią bardzo obchodzi...

Pani Marta bystro spojrzała w oczy Wikci.

— Ach! cóż to takiego?...

Wikcia milczała... Po chwili rzekła:

— Pan Karol...

— Pan Karol... pan Karol — przerwała Marta — co pan Karol, mów pani..

— Chciałam powiedzieć, że pan Karol, jak dawniej tak i teraz kocha panią...

Hrabina chciała coś powiedzieć, ale gwałtownie bijące serce odebrało jej mowę, cała twarz pokryła się ponsem, a oczy szeroko otworzone patrzyły się na Wikcię z wyrazem radosnego podziwienia...

Tymczasem Wikcia mówiła spokojnie:

— Przyszłam to pani powiedzieć dla tego, że mogłabyś sądzić, iż ja tu staję na przeszkodzie... Ale ja, choć mam wielkie obowiązki wdzięczności dla pana Karola, jako mego opiekuna i dobrodzieja — jednak, oprócz tej wdzięczności, nic więcej w sercu nie mam... Mogło się nawet pani zdawać, że ja kocham pana Karola, ale to się tylko tak zdawało... Ja kogo innego kocham...

— A mój Boże, co ja słyszę! — zawołała, nareszcie, Marta i rzuciwszy się na szyję Wikci, poczęła płakać...

— Ale pani także płaczesz — rzekła hrabina trzymając rękę Wikci.

— To nic... to ze wzruszenia... to tak tylko... Naturalnie to, co w tej chwili pani powiedziałam, ma pani prawo powtórzyć panu Karolowi... Ja, zresztą, byłabym to już dawno zrobiła, ale nie było potrzeby... Dopiero, gdym się dowiedziała o stosnku pani do pana Karola, poczytywałam sobie za święty obowiązek wyznaniem swojem objaśnić położenie rzeczy...

Jeszcze jakie pół godziny rozmawiały z sobą kobiety — poczem Wikcia uściskana najserdeczniej przez Martę i odprowadzona aż do przedpokoju, wybiegła do bramy...

Siła, jaką zapanowała nad sobą, przebrała miarę... Szybko zbiegłszy ze schodów oparła się o ścianę, schwyciła się rękami za piersi, oczy suche i dziwnie zaiskrzone stanęły kołem... Po chwili rzuciła się naprzód i spazmatycznie krzyknęła...

— Cha! cha! cha! — rozległ się dziki śmiech po bramie i z tym śmiechem wybiegła na ulicę. Szybko przebiegła przestrzeń dzielącą ją od domu... Gdy wpadła do mieszkania pani Słowikowskiej, która stała w saloniku i, właśnie, myślała nad tem, gdzie się podziała Wikcia — dziewczyna nie rozebrawszy się, poczęła biegać po pokoju i śmiejąc się, przejmującym głosem wołała:

— Cha! cha! ch! oszukałam go! oszukałam!

A potem chwytając się za piersi ciszej mówiła:

— Tak mnie tu boli!...

— Wikciu! dziecko moje, co ci jest?... wołała przestraszona pani Słowikowska.

— Oszukałam go! oszukałam go! Bo widzi pani ja go bardzo kocham, ale powiedziałam jej, że go nie kocham... Cha! cha! cha! Tak mnie tu boli!...

Kiedy się to działo, Karol niepostrzeżony stanął we drzwiach. Blady, jak ściana przypatrywał się dziewczynie...

— Cha! cha! cha! — zaśmiała się znowu Wikcia — on myśli, że ja go nie kocham, a ja go kocham... I ona myśli że ja go nie kocham, bo ja jej to powiedziałam — a ja go kocham... Pójdę na ich ślub... będę patrzeć, jak są szczęśliwi i będę się śmiać, żem ich oszukała.. Cha! cha! cha!..

I zanosząc się od śmiechu upadła na kanapę, a na zsiniałe usta wystąpiła piana.

— Jezus Marja! — krzyknęła pani Słowikowska i podbiegła do dziewczyny.

Karol, któremu w przeciągu tych kilku minut, jakby od razu dziesiątek lat wtłoczył się na barki, chwiejącym krokiem i z załamanemi rękami również podszedł do Wikci, która się wiła na kanapie w konwulsjach.

— Obłąkana!... — szepnął i uklęknąwszy, całował stopy nieszczęśliwej dziewczyny, płacząc, jak dziecko...

KONIEC.

W magistracie.

Nadęty do rozpuku... powróciwszy z bruku,
Rzekł bęben: — „do użytków rozmaitych służę!“
Gdy burmistrz siedział na nim —, w burmi-
[strza fryzurze
Golibroda pejsaty, różne stroił cuda...
(Bo nie wszystkim zonkosiom w domu się to
[uda...)
A lira, co na koziem była wówczas mleczku...
(Ze wraz z dziadem bryknęła sobie po troszeczku)
Słysząc bębna wzgardliwe na siebie wyrzuty...
Samochwalstwa: że praktyk! za co ma chleb
[suty —
Ze każdy go pożąda, kto na zysk jest czuły...
I biegną, gdy on, zagra... możni i fafuły...
I uznanie dla niego — bo jest do wszystkiego!...
„Nie tak, jak ty pieśniarko — mówi z próżną
[miarką!“
— „Choćbym cię naśladować rzecze lira
chciała —
To napróżno, gdyż w pieśni tylko moja chwała—
Bo któż na lirze:
Goli i strzyże?...„

Franciszek Lasocki.

Kroniczka.

(Proces i po procesie Hendigera).

Hendiger dorobił się szerokiego rozgłosu, który się stał, zarazem, jego grobem, i to grobem, na który ludzie rzucają kamieniem wiedząc o tem, że w nim siedzi żywy jeszcze zbrodniarz. Można sobie mieć różne pojęcia o stanowiskn, jakie zajęli rosyjscy ajenci policyjni i żandarmi w sprawie Hendigera, można unosić się nad ich lojalnością względem władz galicyjskich, czy austrjackich, można, nawet, niewierzyć w to, że prowokacja w policji rosyjskiej, jest metodą i systemem — ale w każdym razie, ze sprawy Hendigera takie pytania zostaną nie rozwiązane, a raczej trzeba ich rozwiązanie w duszy sobie dośpiewać:

1. Dlaczego, skoro Hendiger przybył do Petersburga z denuncjacją szczegółową, z nazwiskami osób mających wykonać zamach na życie cara — policja rosyjska nie zatrzymała tymczasowo w Petersburgu Hendigera i nie wysłała do policji austrjackiej zaufanego swego ajenta, aby sprawdził doniesienie Hendigera, jego tożsamość osoby i, co on za jeden? Wszak to byłoby lojalnie i przezornie, postąpione.

2. Dlaczego ten Margrafskij będąc we Lwowie nie poszedł do policji lwowskiej zapytać się, co to jest za jeden ten p. Czołowski?

3. Dlaczego nie sprawdził we Lwowie, choćby u portiera uniwersytetu, czy jaki Czołowski, jest docentem lwowskiej wszechnicy?...

4. Dlaczego ten Markgrafskij — razem z Hendigerem oczekują dynamitu na dworcu kolejowym, zamiast śledzić Hendigera razem z policją krakowską?...

Dlaczego? dlaczego? Bo tajna policja rosyjska całą duszą pragnęła tego spisku, którego nie było, a gdy dopiero później, łotr omotał się, zaczęła sama łotra bić po twarzy — metoda to zbyt znana w rosyjskiej procedurze policyjnej nie od dzisiaj i na Hendigerze się nie skończy...

Zkąd się wziął w społeczeństwie naszem taki Hendiger — nie trzeba o to pytać panów Siekerzyńskich i Margrafskich — ale panowie Pobiedonoscowy, Apuchtiny i inne „cywilizacji moskiewskiej“ syny, mogliby być pociągnięci do rachunku i kiedyś odpokutuje za to... społeczeństwo rosyjskie...

A u nas w prasie codziennej, szczególniej po procesie, rozgadano się tak o Hendigerze, że gdyby to nie było smutne, możnaby się uśmiać wesoło... Jedno z tych pism wysiliło się nawet na romans sądowy à la „Blada hrabina“ i zaczęło „studjować“ „talent literacki“ Hendigera... Doprawdy, nie wiele on miał mniej talentu od tych, co o nim różne banialuki piszą... Łotrem jest Hendiger i nic więcej — żadnego wykształcenia literackiego nie miał, a że wydrukowano jakieś wiązki pozrywanych i pokradzionych komunałów i różnych banalności, to tylko nie dobrze świadczy o tych, co takie bzdurstwa drukowali...

Dziwna rzecz, dlaczego to pisma codzienne, gdy się okazało po skończonej sprawie, jaką straszną krzywdę wyrządził ten łotr rodzinie Szumskiego — literata z krwi i kości — dlaczego tego faktu nie podniesiono, aby on się stał głośnym w całem społeczeństwie polskiem i, aby ci, którzy mogą tę krzywdę, w części, przynajmniej, naprawić, naprawili? Ledwo tu i owdzie, przy sprawozdaniu sądowem, jakiś komplemencik dla Szumskiego wetknięto... A jednak, tak nie może pozostać — społeczeństwo nasze musi i powinno ująć się za rodziną, na którą Hendiger wykonał nikczemny zamach...

Szumski stracił posadę w *Gazecie Lwowskiej*, w której kilkanaście lat pracował — odebrano uczciwe utrzymanie rodzinie za to, że złodziej dobrał klucz do jej domu i okradł ją...

Mogły być pozory — dziś ich nie ma najdrobniejszego cienia.

Jego Ekscellencja, pan Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, którego charakter, obok wielu cnót obywatelskich, zdobi bezwarunkowe uczucie sprawiedliwości — jesteśmy przekonani, nie złoży tej sprawy ad acta i krzywdę wyrządzoną uczciwemu człowiekowi i zdolnemu polskiemu literatowi, krzywdę wyrządzoną przez rozbójnika, o ile to leży w mocy pana hrabiego, naprawi... Zdaje nam się również, że p. Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, który się także dał po części omotać temu samemu łotrowi i wydrukował jego elukubracje w *Przewodniku*, postąpiłby po rycersku, gdyby użył całego swojego wpływu, aby Szumskiemu krzywda, choć w części, powetowaną została...

O ile wiemy, a zdaje nam się, że wiemy dobrze, kroki rozwodowe już rozpoczęte zostały i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że władza sądowa i kościół, uwolnią córkę zacnego literata od wynaturzonego rozbójnika, który ją podszedł, oszukał i złamał jej życie, zaledwie rozkwitające w ośmnastej wiośnie...

Chińczycy u stołu.

Chinczyków zwą nie bez słuszności narodem graczów, zasługują oni, jednak, w jednakiem stopniu na miano narodu kucharzy. Każdy z nich zdradza w mniejszym, lub większym stopniu skłonność do smażenia, pieczenia, gotowania, a upodobania te nierzadko przechodzą w manię. Poczynając od mandaryna pierwszej klasy, a kończąc na kulisie, od zamożnego przedstawiciela kupiectwa do ostatniego żebraka, wszyscy interesują się wielce przyrządzaniem potraw. W menu biedaka rzą-

dzi z konieczności wypadek, natomiast ludzie bogaci tracą niemało czasu na narady z kucharzami, którzy podług przepisów, osobiście przez nich wynajdywanych, muszą przyrządzać nowe potrawy. Kucharz musi posiadać wszechstronne wykształcenie fachowe, gdyż chińczycy posiadają niezliczoną ilość potraw, których przyrządzanie w ogóle, z punktu widzenia europejczyka, jest obrzydliwe.

Podróżnik, przebiegający chińskie miasta, zwraca najpierw uwagę na liczne kuchnie połączone z restauracjami, których wyziewy napełniają często mgłą ulicę. Ogniska we wszystkich kuchniach mieszczą się wprost drzwi, lub okien tak, że przechodzień z łatwością może przyjrzeć się potrawom i sposobom ich przyrządzania, naturalnie, jeśli go nie zmusi do ucieczki gryzący dym, wydobywający się gęstemi kłębami z nieprzykrytych palenisk. Kucharz ze swej strony czuje się wielce zadowolony, jeśli robota jego ściąga ciekawych, gdyż owe przyrządzanie potraw, odbywające się publicznie, jest jednym ze środków reklamy. Rozmaitość i rzadkość potraw w tego rodzaju restauracjach, nie posiadających zazwyczaj najlepszej opinji, zasługuje na uwagę. Gotowany ryż, wszelkich gatunków zielone jarzyny, tłusta wieprzowina, chude kozie mięso i ryby, stanowią codzienne pożywienie przeciętnego obywatela, ale obok tych potraw, można tam dostać największych delikatesów, jakich dostarcza powietrze, ziemia i morze, jako to: jaszczurek, chrabąszczów, żab, motylich poczwarek, tuzin gatunków jaj ptasich, są tam psy, koty, setki owadów i do tego wszystkiego tysiące rozmaitych słodkich ciast. Poczwarki jedwabnika, uważane są za jeden z większych delikatesów. Jadają je w słodkiej polewce. Pomiędzy gąsienicami dwa gatunki cieszą się szczególnemi względami smakoszów, mianowicie gąsienice, hodujące się na trzcinie cukrowej i na trzcinie bambusowej.

Potrawy, sporządzane z rozmaitych kwiatów, znalazłyby, prawdopodobnie, i u nas wielu zwolenników, wogóle, jednak, kuchnia chińska budzi wstręt w europejczyku. Pewien humorysta amerykański słusznie wyraził się, że trzebaby posiadać nos z hartowanej stali, ażeby pogodzić się z tem, co chińczycy zwą „qneng sai", a określenie to odpowiada francuskiemu „haut gout". Do najwstrętniejszych przysmaków należą jaja kacze, trzymane całemi tygodniami w wilgotnej glinie, dopóki nie ulegną całkowitemu zepsuciu. W tym stanie jedzą je na surowo. Potrawa ta wydaje woń, która po za granicami Chin, nie bywa nigdzie znoszoną. W podobny sposób postępują z rzodkiewkami, które podają na stół, gdy całkowicie zbutwieją. Mimo to europejczyk nie ma prawa gorszyć się kuchnią obywateli państwa niebieskiego, bo i chińczycy nie w lepszem położeniu od niego znajdują się w Europie. Chińczyk spogląda ze wstrętem na spożywających mleko i ser, których w usta wziąć nie może, zarówno, jak i masła, które sprawia mu mdłości.

W Europie dość często daje się słyszeć, że psy i koty stanowią główne pożywienie chińczyków. Twierdzenie to niezupełnie jest zgodne z prawdą. Zwierzęta te jedzą tylko ludzie ubodzy i nie we wszystkich okolicach. W wielkich miastach nadmorskich, gdzie brak mięsa nigdy uczuwać się nie daje, psów i kotów nie jadają wcale. W Kantonie np. istnieją tylko cztery miejsca, w których odbywa się zabijanie tych zwierząt. Koniny natomiast nigdzie w Chinach nie używają.

Mięso psie i kocie, zarówno, jak bite szczury i myszy, stanowią artykuł stałego handlu. Hakkasi, plemię zamieszkujące płasko wzgórza na wschód od Amoy, żywią się wyłącznie psami, kotami i szczurami, a ich sposób przyrządzania tej zwierzyny, budzi obrzydliwość. Wnętrzności psa uchodzą za przysmak. Kotom czarnym oddają pierwszeństwo, natomiast białe i srokate są w poniewierce, a w niektórych okolicach tych ostatnich nie jadają wcale. Co do szczurów, nie robią między nimi żadnej różnicy i jedzą z jednakim apetytem szczury domowe, polne i wodne. Uwagę każdego podróżnego w mieście, lub wiosce chińskiej zwracają przedewszystkiem setki zabitych szczurów, które suszą się na sznurach przewieszonych w poprzek ulicy, zupełnie tak jak cebula w północnej Europie, lub kukurydza w Ameryce.

Nigdzie na świecie nie zjadają ludzie tyle słodyczy, ciastek, owoców w cukrze, co w Chinach. Ulice roją się się przekupniami, sprzedającymi przez rok cały rozmaite gatunki ciast. Żółte placki z mielonej kukurudzy, słodkawe cukry z mąki grochowej, ocukrzone siemię konopne, skórki melonów, pomarańcze, wyłuskane pestki wiśni i śliwek w syropie, są słodyczami niezmiernie popularnemi. Mnóstwo innych jeszcze łakoci przygotowują w domu, a ulubionych placków hreczanych wszędzie bywa zawsze spory zapas. Placki hreczane trzymają czasami po sześć miesięcy, dopóki nie trafią się goście. Łatwo pojąć, iż ciasto w pierwszych dniach miękkie i delikatne, po upływie sześciu miesięcy staje się twarde, jak ołów, lecz grzeczność nakazuje spożywać je z wdzięcznym uśmiechem, choć, doprawdy, trzeba mieć żelazny żołądek, żeby bezkarnie strawić ten przysmak. Kto przyjmuje w domu chińskim posiłek, musi się pogodzić ze smutną koniecznością i jeść także placki hreczane, stano wiące koronę uczty, w przeciwnym razie stałby się winnym złamania etykiety, która przy stole chińskim przestrzegana jest niezmiernie ściśle. Zwyczaje zachowane przez chińczyków przy jedzeniu niepodobne są w niczem do europejskich. Chińczycy jadają z głowami nakrytemi i, jeśli są ludźmi dobrze wychowanymi, starają się gryźć i przełykać, jak można najgłośniej. Wówczas gospodarz domu z uśmiechem zadowolenia przysłuchuje się tym odgłosom, znak to bowiem, że gościom potrawy smakują. W razie bardzo głośnych objawów owego apetytu dziękuje skinieniem głowy. Wskutek braku ulepszonych narzędzi do jedzenia, potrawy podają w Chinach w bardzo małych rozmiarach, mięso bez kości, pocięte na drobne kawałki; owoce pokrajane, a jarzyny w małych ilościach. Przy jedzeniu, jak to powszechnie wiadomo, nie używa się noża, ani widelca, lecz pałeczek, któremi synowie państwa niebieskiego umieją manewrować bardzo zręcznie. Zresztą, użycie tych pałeczek nie nastręcza wielkich trudności, jedzą, bowiem, niemi tylko potrawy twardsze. Przy jedzeniu ryżu, jarzyn i t. p. pałeczki służą tylko do zgarniania pokarmu. Chińczycy nachylają talerz i zawartość z niego przesuwają pałeczkami wprost do ust. Kto przyzwyczajony do europejskich zwyczajów, temu widok licznego towarzystwa, żywiącego się w ten sposób nie doda z pewnością apetytu przy uczcie. Pomiędzy pojedyńczemi daniami podają czary z wodą i ręczniki, ażeby goście mogli umyć sobie twarz i ręce. Zadaniem gościa jest zjeść, jak najwięcej, gdyż w ten tylko sposób można godnie uczcić gospodarza, który ze swej strony zachęca nieustannie do jedzenia, a w razie potrzeby ucieka się nawet do przymusu. Po piątem daniu obowiązkową bywa następująca wymiana grzeczności. Gospodarz: „Kochany przyjacielu, nie skosztowałeś jeszcze ani kawałeczka". Gość: „Mój żołądek stał się podobnym do beczki, gdyż w życiu nie jadłem jeszcze takich dobrych rzeczy". Gospodarz: „Wiem, że na mojem stole znajdują się najgorsze potrawy, jakie istota ludzka jeść może, ale cóż na to poradzić, kiedy nie stać mnie na lepsze". Gość: „Wasze jedzenia wyborne i choć jestem całkowicie syty, proszę gorąco o pozwolenie zjedzenia jeszcze kawałeczka. Przykro mi tylko niezmiernie, że wy nic nie jecie". Gospodarz: „Z przyjemnością powstrzymam się od jedzenia, aby tylko moi przyjaciele nie byli głodni. Wolałbym się zamorzyć głodem, niż widzieć was w tej chwili wstających od stołu". Gość i gospodarz wymieniają przy tych słowach ukłony i zabierają się do jedzenia na nowo. Za naczynia stołowe służą jedynie misy rozmaitej wielkości, do których dodają łyżki srebrne i pałeczki z kości słoniowej w domach zamożnych, a drewniane u ubogich.

Pod koniec uczty podają zazwyczaj małą filiżanką herbaty. Europejczykowi musi przypaść do gustu zarówno małe naczynie porcelanowe, jak i jego zawartość. Herbata posiada smak doskonały i prześliczny zapach. Z początku gość europejski z trudnością przyzwyczaja się do chińskiego napoju, tak jak mieszkaniec wsi do słonych wyziewów morza, prędko, jednak, poznaje się na dobroci tej herbaty. Pije się ją w malutkich filiżankach, wielkości łupiny orzecha. Nawet przy piciu herbaty goście obowiązkowo muszą dopełniać rozmaitych formalności.

W końcu musimy wspomnieć jeszcze o sławnej zupie z gniazd ptasich, jako o największym przysmaku chińskim. Na przyjęciach urzędowych, lub u stołów osób zamożnych, potrawa ta zjawia się na czele. Zupa sporządza się z gniazd jaskółki morskiej, składających się z masy przylepionej do skał śliną ptaka. Chińska książka kucharska podaje następujący na nią przepis: „Bierze się tyle gniazd ptasich, na ile stać gospodarza domu, gdyż gościom nigdy tej boskiej potrawy nie można dać za dużo. Po usunięciu piór i innych zbytecznych części, gotuje się gniazda w wodzie, dopóki nie zmienią się w masę galaretowatą. Dodaj do tego jaj gołębich na twardo gotowanych i szynki w kawałkach, które pływać będą po powierzchni zupy. Goście będą nią zachwyceni, a gospodarz pochwali kucharza".

Teatr — koncerta — widowiska.

Akademicy lwowscy w dniu 28. listopada urządzili w teatrze hr. Skarbka uroczyste przedstawienie, które stanowiło kulminacyjny punkt obchodu 25-letniego jubileuszu czytelni akademickiej. Przedstawienie składało się z napisanego umyślnie patrjotycznego prologu przez p. Rossowskiego, z fragmentu z *Dziadów*, ze śpiewów, i nareszcie, ze znanej komedji Ujejskiego (syna) p. t. *Pierwiosnki*. Prolog i fragment z *Dziadów* odegrali amatorowie akademicy; w części wokalnej zbierali niezwykłe oklaski: Lutnia i panowie: Myszuga i Jeromin, zaś *Pierwiosnki*, odegrali nasi artyści w zmienionej obsadzie, mianowicie Tonię, grała panna Dziryt, a macochę pani Otrembowa. Panna Dziryt poetyczną postać polskiej rozkwitającej dopiero dziewicy, odegrała z wdziękiem — co do macochy pani Otrembowej, to postacie takie nie leżą w zakresie tej utalentowanej i pożytecznej artystki.

Teatr nie był cały zapełniony, co należy przedewszystkiem, przypisać wezwaniu o „strój uroczysty" na to przedstawienie. To nie ma sensu z dwóch powodów: najprzód, tego rodzaju uroczystości powinny być obliczone na szerszą publiczność, więc nie trzeba jej stawiać krawieckiej i garderobianej przeszkody, a powtóre, w teatrze lwowskim, gdy jest kilkanaście stopni mrozu, o frakach i tym podobnych gallach, myśleć nie można nawet przy pomocy rozpalonych wszystkich pieców. Zresztą, po co takie balowe komedje na przedstawieniach, gdzie, właśnie, patrjotyzm kojarzyć powinien ludzi najróżnorodniejszych warstw społecznych Co tam ma do gadania kontusz, frak, czy jakie tam łachmany. Ej! deklamuje się — deklamuje, ale, gdy się potrąci o życie to wyłazi blichtr... A któż bardziej powinien unikać i drwić z niego, jeżeli nie młodzież!...

Gorąca krew, wodewil Lindau'a coś w siedmiu odsłonach, zakipiała na lwowskiej scenie z czardaszem, tańcami i innemi konfiturami operetkowemi. Taka była dziewczyna węgierska, ognista, namiętna, skacząca do oczów z zazdrości, a kapryśna, że aż pokłóciła się ze swoim narzeczonym i ze złości usnęła. Co jej się śniło, to widzieliśmy, właśnie, na scenie, a to, co widzieliśmy, było coś w rodzaju puszczenia w trąbę narzeczonego, domu, rodziców, ucieczka z jakimś hrabią do Wiednia, awantury aktorskie za kulisami, pojedynek kobiecy, no, i inne przyprawy, jak to bywa zwykle... w sałacie.. Wszystko, co z Ilonką było, to się, niby śniło, a spała tak twardo aż ją narzeczony przebudził pocałunkiem... Z takiej siekaniny zrobiono wodewil, czy operetkę, jednem słowem coś, w czem nie wiele jest sensu, ale dosyć ruchu, no, i comme de raison, błazenowania, bo, ostatecznie, od czegóż była operetka. *Gorącą krew* grano, w ogóle, z werwą, a pani Radwan w najgłówniejszej roli miała sposobność okazania niezwykłych zalet swojego talentu. Dwie postacie komiczne ku ogólnemu zadowoleniu odegrali panowie: Skalski i Myszkowski — główniejsze, ale dosyć małe rolki bardzo starannie opracowane były przez panią Kliszewską, i Skalską, oraz panów: Kiczmana, Boguckiego,

Taborskiego, Zegarkowskiego, Gasińskiego i innych.

Zaznaczyć należy, że przekład polski tego wodewilu, dokonany jest dobrym i poprawnym językiem przez pana Jastrzębca.

Wznowiona *Obrona Częstochowy* i dana dnia 29 listopada mimo cen popołudniowych nie zapełniła całego teatru, chociaż góra była dość licznie obsadzona. — Pan Żelazowski w roli księdza Kordeckiego stanął na wyżynie artyzmu — to też z ogromnym zapałem oklaskiwała publiczność świetną grę artysty. Znakomicie grała córkę miecznika pani Żelazowska. Z inych ról pozostałych w tej samej obsadzie wyróżniły się: gra p. Woleńskiego, który postać młodego Czerneckiego odtworzył szlachetnie i z zapałem, maleńka rolka Radziejowskiego odegrana, mimo to, przez pana Zawadzkiego z dobitną i zwracającą na siebie uwagę, dykcją; podnieść też musimy, że pan Chądzyński rozpoczynający zawód aktorski, artysta, w roli Adolfa, szweda, dobrze mówił, okazał wiele szczerego uczucia, acz nie uregulowanego jeszcze dobrą grą aktorską i złożył istotny dowód rzetelnego talentu. A więc dalej! śmiało naprzód! tylko nie gębą, lecz pracą i sercem!..

Sezon operowy we Lwowie rozpoczął się *Halką i Strasznym dworem*. W operach tych wystąpili panowie: Myszuga, Jeromin i Bernhardt, zaangażowani na ten sezon. Pan Myszuga te dwie partje w operach Moniuszki zalicza do najlepszych; głos tenora, jak zawsze, czysty, rzewny i tkliwy, a w ostatnich czasach nabrał więcej siły. Znany jest Jeromina bas, ulubieńca Lwowa i potężny baryton Bernharda. Dobrą Halką była pani Kasprowiczowa również, jak Zofją pani Skalska.

Niemiecka komedja Blumenthala: *Pod maską*, w dość lichem tłomaczeniu polskiem, nie bardzo podobała się lwowskiej publiczności, która, zresztą, za płodami niemieckiej muzy, nie przepada. Już na pierwszem przedstawieniu teatr nie był zapełniony — „premiera“ niemiecka zalotnie uśmiechająca się z afisza, nie zdołała zwabić ciekawych... Prawdę powiedziawszy, *Pod maską*, zaledwie miernym utworem nazwać można; akcja się wlecze, życia istotnego mało, charakterystyka ludzi płaska, niewyraźna i niekonsekwentna, sytuacje, z wyjątkiem jednej: przy otwieraniu kasy, czy skrzynki, strasznie pospolite — dowcipu zaledwie szczypta. Niemiecki autor, widocznie, chciał zakasować francuzów i zaledwie potrafił być słabym, ich naśladowcą, a w niektórych ustępach zapożyczył się, po prostu pomysłem i wykonaniem, (n. p. „Pożar w klasztorze“). *Pod maską*, mimo czterech aktów, posiadałoby materjału zaledwie na dwa — akt 4ty par force dorobiony i upstrzony postronnymi epizodami.

Kilka figur w sztuce niepotrzebnych absolutnie — autor nie związał ich niczem z całością.

Dwie główne postacie: utracjusza hrabiego i adwokata, odegrali pp. Woleński i Zawadzki — oczywiście, artyści tej miary, grze swojej umieli nadać pewnego rodzaju wypukłości, ale szczególniej ten deklamujący adwokat, przy całej prześlicznej dykcji p. Zawadzkiego, zatrącał pastorskim melancholizmem. Z postaci hrabiny, piękny talent pani Stachowiczowej, nie wiele mógł wycisnąć — więcej szczęścia miała panna Czaplińska, która wypierzoną już pensjonarkę rozromansowaną i lubiącą koniak — grała z aktorską finezją i z życiem. Charakterystyczno-komiczna postać Kobersteina, w grze p. Fiszera zarysowała się wybornie. Reszta figur — wszystko mniej, lub więcej komparsowe role, bez najmniejszego znaczenia dla aktorów i dla samego utworu — mimo to grane były bardzo starannie przez panie: German i Praunównę, oraz pp. Feldmana, Walewskiego, Kliszewskiego, Dębickiego i Trapszę.

Powyżej wspominamy o rozpoczęciu się we Lwowie operowego sezonu. W dalszym ciągu w znanej operze *Carmen* zaprezentowała się w tytułowej partji jedna z zaangażowanych włoszek, p. Bellizioni. Śpiewaczka ta posiada niezwykły temperament i głos silny — zaczekamy, jednak, na dalsze występy. Dawniejsze swoje partje w tej operze: tenorową i barytonową (Josego i Toreadora) panowie Myszuga i Bernhardt odśpiewali ku ogólnemu i niezwykłemu zadowoleniu — dalsza obsada nie uległa zmianie. — Na tem miejscu z przyjemnością notujemy, że na obecny sezon zaangażowaną także została pani Pawlików-Nowakowska.

Reżyserja opery na bieżący sezon powierzoną została p. Mieczysławowi Kamińskiemu.

Ciekawe rzeczy.

Ile kosztuje jeden żołnierz? Jeden żołnierz kosztuje przeciętnie rocznie: w Anglji 2000 mr., we Francji 936 mr., w Niemczech 812 mr., we Włoszech 752 mr. w Austrji 740 mr, w Rosji 728 mr., w Turcji 686 mr., Zliczywszy to razem, wypadnie utrzymanie każdego żołnierza w Europie 742 mr. Pomnożywszy tę liczbę, choćby tylko przez 3 miliony, a będziemy mieli 2000.000.000 mr. rocznie na samo stałe wojsko w Europie wydatków. A przecież wojska stałego jest w Europie więcej niż 3 miliony, a gdzież są rezerwy, gdzie landwera, gdzie pospolite ruszenie, na które przecież rok rocznie także olbrzymie kwoty idą, boć wszystko na przypadek przygotowane być musi. Co kosztują budowy fortec, zmiana broni, budowy koszar i t. d.

Karjera na sianie. Dzienniki wie eńskie ciekawe podają szczegóły o nadzwyczajnej karjerze lekarskiej młodego doktora, leczącego sianem, który w Wiedniu między swoimi nie zdołał zostać prorokiem; za to poszczęściło mu się niesłychanie w Ameryce. Lekarz ten, nazwiskiem Settenberg, wystąpił przed dwoma laty w Wiedniu z nowym sposobem lec enia sianem, jako dopełnieniem leczenia wodą. Opierając się na spostrzeżeniu, iż jelenie i sarny, często zmoczone deszczem i przeziębnięte, czy zranione, czy chore wreszcie, wycierają się sianem, już to same, już wzajemnie. młody lekarz przyszedł do wniosku, jako przeznaczeniem siana jest dopełniać leczniczych właściwości wody. Nieszczęście jednak chciało, iż nowa metoda lecznicza nie zrobiła rozgłosu, a młody lekarz dopłacać musiał pacjentom, którzy się jej poddać chcieli. Zniecierpliwiony wreszcie, porzucił ojczyznę niewdzięczną, powędrował za morze i osiadł w Brooklynie, bliźniaczem mieście Nowego Jorku. Tu, jakby pod działaniem różdżki czarodziejskiej, odmieniły się losy. Settenberg w przeciągu roku został właścicielem olbrzymiego pałacu, w którym urządził lecznicę sianem. Do zakładu tego świeżo wezwał trzech lekarzy asystentów z Wiednia i powierzył im prowadzenie nowomodnej kuracji, która, co najdziwniejsze, zbawiennymi bardzo cieszy się skutkami. Pacjenci na wstępie zlewani wodą zimną i wycierani sianem, przebywają następnie do dwóch godzin w przegrodach, zapełnionych sianem, zagrzebani w niem po uszy. Z kolei raczą się chlebem i mlekiem, a ubrawszy się, wychodzą na krótki spacer, poczem wracają do zwyczajnych zajęć. Settenberg ordynuje od godz. 5 rano, od 10 do 12 przyjmuje wyłącznie kobiety, po południu zaś poświęca leczeniu dzieci. Natłok chorych taki, iż obszerny zakład, ani w części pomieścić ich nie może. Młody lekarz, już dziś człowiek bogaty, sprowadził do Ameryki rodziców, aby im widokiem swego powodzenia uprzyjemnić ostatnie chwile życia.

Praktyczne wiadomości

Chcąc przekonać się o wieku gęsi, należy szukać na zewnętrznej stronie skrzydeł ponad największemi piórami dwóch małych, wąskich, zaostrzonych, bardzo delikatnych, ale mocno osadzonych piórek. Jedno z nich bywa zwykle większem i ono to ma na sobie znaki stanowiące rejester lat gęsich. Znaki te, czyli kreski, znajdują się na zewnętrznej stronie piora i są, jak gdyby ukośnie wyżłobione trójgraniastym pilnikiem. Po upływie każdego roku, nowa kreska ukazuje się na powierzchni pióra i stanowi nieomylne świadectwo przebytych przez gęsi lat.

Nowe wynalazki. Pan Edmund Neugebauer w Warszawie zrobił ciekawe odkrycie, które, prawdopodobnie, zajmie żywo fabrykantów sukna. Wiedzą oni z doświadczenia, że na tkaninach wełnianych, fabrykowanych barwnikami roślinnymi, pokazują się niekiedy, szczególniej w porze zimowej, miejsca jaśniejsze, jakby niedokładnie ufarbowane. Objaw ten, którego nie umiano sobie wytłumaczyć zwiększał co rocznie ilość zdefektowanych sztuk sukna, przedstawiających wartość o 30% niższą od normalnej; łatwo też zrozumieć, że znalezienie środka przeciwko występowaniu plam owych było rzeczą dla stron interesowanych arcypożyteczną.

Wynikiem pracy p. Neugebauera nad tym przedmiotem było, właśnie, wykrycie przyczyny złego i skuteczne jej usunięcie. Spostrzegł on mianowicie, że jaśniejsze pręgi na tkaninie pochodzą ztąd, iż tkanina w tych miejscach podczas farbowania jej w gorącej kąpieli wchłonęła za mało tak zwanej bejcy, a to w skutek rozkładu węglanu wapna i nierównego nagromadzenia się dwuwęglanu wapna na danej tkaninie. Poznanie przyczyny zjawiska pozwoliło zastosować odrazu środek zaradczy i łatwy do wykonania, jakim jest usunięcie dwuwęglanu wapna z procesu fabrykowania sukna. Środek ten w praktyce okazał się zupełnie skutecznym.

P. St. Natanson w Warszawie znalazł w jednym z pism angielskich ważną dla fabrykantów sody wiadomość, że chemik Mond wynalazł sposób otrzymania na drodze praktycznej chloru z chlorku amonu i opatentował już swój wynalazek.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

„Mam zaszczyt niniejszem uwiadomić, iż z dniem 1 stycznia 1893 r. obejmuję w dzierżawę górny zakład w Szczawnicy, wraz z eksploatacją wód mineralnych.

Świadom trudnego zadania, jakie mnie z objęciem tego zdrojowiska oczekuje, przystępuję, jednak, tak do wewnętrznego urządzenia zakładu, jak też do exportu wód z tem przekonaniem, że ofiarując ze swej strony sumienną pracę i nakłady, zdołam sobie zaskarbić względy tak szanownej publiczności, jak też tak bardzo ważne poparcie pp. lekarzy.

Szczawnica, ta królowa wód polskich, wedle słów nieodżałowanego patrona naszych zdrojowisk ś. p. dr. Dietla, jako jedyna w swoim rodzaju, nie powinna zejść z tego stanowiska, jakie jej się z mocy jej własności wód leczniczych i przyrodniczych należy.

Jej zdroje były do ostatnich lat jedynymi nietylko na całą Polskę, ale daleko po za jej granice. Wody mineralne Szczawnicy były u nas taką potrzebą domową, jak w Niemczech jest Selters, lub Giesshübler. Niestety, śmiała reklama zagranicznych przedsiębiorców i nasza skłonność do panującej za granicą mody, znacznie wyparła o wiele lepsze rodzime źródła. Czyż miałoby tak dalej pozostać? czyż nie należy poprzeć krajowe przedsiębiorstwo, nie ustępujące w niczem zagranicznemu?

Kierowałem zakładem Iwonickim przez szereg lat i, ani publiczność na mnie, ani ja nie miałem powodu żalić się na względy szanownej publiczności i pp. lekarzy. Wsparty tem doświadczeniem i zachęcony rezultatami w Iwoniczu osiągniętymi, idę w przedsiębiorstwo Szczawnicy z wiarą, że moja praca i znaczne nakłady, jakie tu uczynić mi wypada, nie będą daremne, że światła i kochająca kraj publiczność, a przedewszystkiem pp. lekarze stosownie poprą moje szczere usiłowania.

W tem zaufaniu polecam się łaskawym względom i pozostaję

z uszanowaniem:

Feliks Wiśniewski.

Kalendarz „Śmigusa“ wyszedł już, podobno w t r z e c i e m wydaniu, choć jeszcze do nowego roku dużo się narobi we Lwowie.... błota. Zaaklimatyzował się widocznie ten noworocznik, głównie z tego powodu, że śmiać się można od stycznia do stycznia..

Towarzystwo wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej wydało znowu w tym roku kalendarz *Muza* w którym spotykamy dosyć ładne rysunki i stosownie opracowaną część literacką i informacyjną.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów **pamiątkowy numer** *Gońca i Iskry*, zawierający wizerunki armji polskiej w latach 1830—31, zaś **Dodatek listopadowy** dołączony zostanie do następnego numeru.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Renewec w Trenton (Ameryka). Jeden dollar nadesłany zaliczył się na kwartalną prenumeratę. List wysłaliśmy osobno.

Pan F. we Lwowie. Psychodramatyczny obrazek: „Święty Mikołaj“ — nie będzie drukowany. —

Lola ze wsi. Na takie nudy najlepszy.. mąż.—

G. O. w K. Admininistracją kalendarza „Muzy“ zajmuje się pan Myszkowski we Lwowie ulica Skarbkowska l. 5.

Pan Kra. w Chicago. Pan Dunikowski już powrócił do Lwowa.

Autorom wierszy. „Kobieta i zima“, „Nerwy“, „Matuzalowe lata“ i „Gawrony“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pan J. Malinowski, profesor w Cahors (Francja). Katalogu żądanego we Lwowie niema; są tylko różne katalogi ogólne księgarni lwowskich, ich własnych wydawnictw, lub komisowych. Dzieł tłomaczonych z francuskiego, jest mnóstwo—trzeba tylko wymienić tytuł, a pierwsza lepsza księgarnia dostarczy takowe. O amerykańskich stosunkach mamy wprost relacje z Ameryki i odbieramy wszystkie tam wychodzące pisma polskie. Nadesłane 25 centimów, są do rozporządzenia szanownego pana. —

O prace własne prosimy.

Nadesłane.

Aby dać wyraz naszej wdzięczności Wielmożnemu Panu doktorowi Ashkenazemu, lekarzowi chorób kobiecych mieszkającemu we Lwowie ul. Chorążczyzny 11., który z całem poświęceniem i nadludzką troskliwością, dniem i nocą otaczał swoją opieką i światłą radą, ciężką i niebezpieczną chorobą złożoną matkę naszą—na tej drodze śpieszymy złożyć Ci zacny Panie Doktorze najserdeczniejsze dzięki za uratowanie naszej matki, a Bóg wszechmocny niech Ci udzieli najdłuższego życia, byś mógł całej cierpiącej ludzkości nieść pociechę uzdrowienia, tak, jak tego doświadczyła rodzina, która dozgonnie zachowa dla Cię, zacny mężu, niewygasłą wdzięczność i szacunek.

Z wysokiem poważaniem
Rodzina Weismanów.

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj. tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-19).

Prospekt.

Z dniem 1. Stycznia 1893 zacznie wychodzić we Lwowie pierwsze i jedyne u nas czasopismo dla kobiet p. n. „PRZEDŚWIT.“ Czasopismo to będzie nietylko uwzględniało potrzeby intellektualne czysto dla umysłu i serca, lecz także i strona praktyczna znajdzie tu obszerne, a gruntowne uwzględnienie. Dla tego redakcja zaprowadza w „Przedświcie“ następujące stałe rubryki:

1) Dział pedagogiczny (pedagogia domowa i szkolna); 2) Dział estetyczny (rozbiory i oceny dzieł sztuki i literatury); 3) Belletrystyka i poezja; 4) Nasze kobiety (życiorysy zasłużonych polek); 5) Przemysł domowy i fabryczny; 6) Ze stowarzyszeń kobiet (czytanie dla kobiet, koła pań, towarzystwo szkoły ludowej itp.): 7) Bibliografia; 8) Z dziedziny gospodarstwa domowego; 9) Wiadomości bieżące; 10) Pytania dotyczące tych działów, korespondencie i t. d.

Do współpracownictwa uproszono najznakomitsze siły literackie jak: Elizę Orzeszkową, Konopnicką, Decotymę, Rodziewiczównę, Asnyka, Ujejskiego, Zorjana, Zacharjasiewicza, Wł. Wysockiego, Wernica, Dygasińskiego i t. d.; dla działów zaś praktycznych, a mianowicie dla gospodarczego i przemysłowego przyrzekli współudział swój sami specjaliści i specjalistki w dotyczących zawodach.

Ufać należy, iż doborowe grono współpracowników i współpracowniczek, jakoteż obywatelski, szczerze narodowy charakter czasopisma, tendencje zacne i podniosłe, staranne wydawnictwo, słowem: jego wartość rzeczywista w krótkim czasie doprowadzą do tego, iż nie znajdziemy stolika kobiety polskiej, na którem by pisma tego nie było, a to nietylko w Galicji, ale i w Księstwie Poznańskiem i w Prusiech polskich, gdyż uwzględniać będziemy potrzeby kobiet polskich i z tamtych dzielnic kraju.

„Przedświt“ odznaczać się będzie zarówno wartością treści bogatej i urozmaiconej, jakoteż i dobrą formą, wydawany na pięknym papierze, wykwintnie drukowany, od czasu zaś do czasu ilustrowany. Hasłem czasopisma naszego będzie ta znana prawda wytrwałości w dążeniu, którą wyraził wieszcz polski:

„Jeśli wytkniesz sobie
„Drogę a prostą, to choćby do słońca
„Dolecisz, często na grobie
„Lub krzyżu odpoczywając,
„Lecże więc bez końca!“

Przedpłata na „Przedświt“, dwutygodniowe czasopismo dla kobiet, wynosi w całej monachji austro-węgierskiej:

rocznie	3 złr.,	z przesyłką 3 złr. 50 ct.
półrocznie	1 „ 50 ct.	„ 1 „ 75 „
kwartalnie	— 75 „	„ — 90 „
miesięcznie	— 25 „	„ — 30 „

W Księstwie Poznańskiem, w Prusiech i w Niemczech:

rocznie	6 mrek,	z przesyłką 7 marek 20 fenigów
półrocz.	3 „	„ 3 „ 60 „
kwartal.	1 m. 50 fen.	„ 1 „ 80 „
miesięcz.	— 50 „	„ — 60 „

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct., czyli 30 fenigów.

Prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty, abyśmy mogli zastosować wysokość nakładu do ilości przedpłacicieli.

Adres redakcji i administracji: Lwów, ulica Szeptyckiego l. 31. (Galicja.)

Numer pierwszy okazowy rozeszle się już przy końcu Grudnia b. r. wszystkim tym którzy przedpłatę uiścili. **Janina Sedlaczkówna.**

Z Wiednia!

Na Święta Bożego Narodzenia

DEKORACJE (ozdoby) NA DRZEWKA

swieczki, lichtarzyki, wisiorki, łańcuchy, gwiazdki, aniołki i t. p. ukompletowane **w partjach** od zł. 2. 3 — 4 — 5 — aż do złr. 50. — Każda par'ja stosownie do ceny jest bogaciej i liczniej w przedmioty uposażoną.

Wysyła za pobraniem pocztowem

Albin Krajewski

Wiedeń I. Giselastrasse Nr. 1.

Pierwsze poskie przedsiębiorstwo wysyłkowe

Podstawki żelazne do osadzenia drzewek, małe po 50 cent. większe po 1·50. — 2. — i 3.25.

Podstawki żelazne z mechanizmem do obracania się drzewka bez muzyki od złr. 20 i wyżej.

Podstawki żelazne z mechanizmem i z muzyką, gra 2. kolendy od złr. 30 i wyżej.

Praktyczny prezent dla małych dziewcząt: **Maszyna do szycia** sztuka złr. 2·50. — Oprócz tego dostarczam na prezenta dla młodych i starszych **wszystko**, co kto tylko mieć pragnie i co w dział przemysłu i handlu wchodzi, za każdą cenę i w każdej ilości. Taniej jak wszędzie. Zwracam uwagę na ostatnią stronnicę mego cennika. — Kto go jeszcze niema niech żąda otrzyma **gratis i franco**.

(5762—2—1)

Z Wiednia!

„Obywatel amerykański“

Pismo polityczne

Starannie redagowane,

wychodzi raz na miesiąc (w zeszytach)

Kto pragnie zapoznać się gruntownie z polityką i dążnościami Stanów Zjednoczonych, oraz z osadami polskiemi w tym kraju, powinnien czytać **„Obywatela Amerykańskiego“**. Prenumerata wynosi tylko jeden dolar w Ameryce, **3 złr.** dla Galicji.

Adres:

A. A. Paryski, Publisher,

St. Clair st., **Toledo**, Ohio U. S. America.

((5763—3—1)

Każdą chorobę

5676-15-7 bez wyjątku

wyleczyć można

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało)

Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10

Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami). Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem**, płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2· 20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 53-54.

(Kto nie ma przekazu, niechaj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie)

Specjalista chorób dziecięcych

Dr. Zdzisław Szydłowski

b. lekarz szpitala św. Ludwika w Krakowie, po odbyciu specjalnych studjów **na** klinikach prof. Widerhofera w Wiedniu, Henocha w Berliuie, Epsteina w Pradze, osiadł we Lwowie

i ordynuje od godz. 3—5 popoł.

ul. Teatralna l. 5.

(5707-4-3)

Główny Skład Herbat

L. Czyńskiego

Wiedeń, I., Wipplingerstrasse, 41.

L. Czyński, Wiedeń, I., Wipplingenstrasse, 41.



L. Czyński, Wiedeń, I., Wipplingenstrasse, 41.

poleca:

Herbatę karawanową wprost z Rosji sprowadzona, w oryginalnych paczkach po $^1/_1$, $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ funta. **Najlepsze gatunki. Umiarkowane ceny.** Cena za funt: **Familijnej 2 zł., Krasnenkyi 2 zł. 50 ct., Szumnej 3 zł. Aromatycznej 3 zł. 50 ct., Cesarskiej 4 zł., Bukietowej 4 zł. 50 ct., Czarnej Liansin 5 zł. 20 ct., Otbornyi Liansin 5 zł. 80 ct.**

Tylko w powyższą markę ochronną zaopatrzone pakiety są prawdziwe.

Można dostać w składach pierników:

we Lwowie, ulica Halicka l. 8, w Krakowie, Sukiennice, w Przemyślu, uiica Franciszkańska, w Jarosławiu, Wola.

Wszelkie zamówienia uprasza się adresować:

L. Czyński, Wien, I., Wipplingerstrasse, 41.

Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie. (5725-12-2)

Zaproszenie do przedpłaty na dzieło:

„Królowie polscy“

w obrazach i pismach. (5737—3—2)

Powyższe dzieło zawierać będzie 48 pięknych obrazów podług rysunków oryginalnych **W. Eljasza,** które przedstawiają poczet **książąt i królów polskich** w całych postaciach i w ozdobnych obramieniach. Do obrazów tych napisała **Seweryna Duchińska,** utalentowana poetka prześliczne pieśni. które poprzedza wstęp znakomitego autora **hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.**

Oprócz obrazów i pieśni dodane będą na końcu dzieła objaśnienia prozą o każdym królu. Format dzieła okazały, papier piękny, druk starannie wykonany.

W przedpłacie dla Galicji 1 egzemplarz kosztuje 7 złr. 50 ct., w pięknej oprawie razem z przesyłką 9 złr. 50 ct. Druk dzieła ukończy się w ostatnich dniach listopada. W „Dzienniku“ i „Kurjerze Poznańskim“ ogłoszone będą pokwitowania.

Po zamknięciu przedpłaty cena dzieła zostanie podwyższoną, dlatego upasza się o wczesne nadsyłanie przedpłaty do wydawcy pod adresem:

K. Kozłowski, Poznań. ul. Długa 8.

Na żądanie przesyła się illustrowany prospekt.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Kupujmy co kraj produkuje.

Centralny

Bazar wyrobów krajowych

ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

poleca na sezon jesienny i zimowy

Sławuckie bundy męskie i rotundy, damskie,

Sukna na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje. **Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej. Skarpetki wełniane i papucie. Barchany białe i kolorowe** w najróżnorodniejsze desenie. **Chustki ciepłe damskie i pledy męskie** z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana. **Serdaki damskie, męskie i dziecinne** z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane. **Ubrania dla małych chłopców. Makaty buczackie i kilimy** z Okna, Tok i Medynia. **Sienniki i chodniki.** (5652—st.—12).

Kupujmy co kraj produkuje.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów

i warsztat reperacyjny maszyn

5766-st.-31. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynwe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

Nowo założona

Pracownia sukień damskich

pod godłem **„Marja“**

wykonuje wszelkie zamówienia, podług najnowszych żurnali i udziela nauki kroju.

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

(5632—10—5)

Kasy ogniotrwałe wszelkiego rodzaju, systemu i wielkości — sprzedaje **pod bardzo korzystnymi warunkami:** Degen Szymon, we Lwowie, ulica Sykstuska l. 19. (5765-3-1)

Restauracja i handel win

w hotelu (5761-4-2)

pod „Trzema Koronami“

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie

ulica Trybunalska l. 10

poleca:

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jakoteż szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuski, oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z uszanowaniem:

Wilhelm Breitmajer.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Handel i skład win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9

poleca,

oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej

butelka 35, 42, 45, 60 „ „

Wina we flaszkach w dowolnej ilości.

Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie

Wysełki uskuteczniają się natychmiast.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna. (5760-4-2)

Nowo otworzony

Wielki skład

i fabryka wyrobów masarskich

Wojciecha Rolińskiego

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 30

poleca o każdej porze po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach, szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec, masło i inne wyroby wszystko smaczne i zdrowo przyrządzona.

Upraszam o poparcie P. T. publiczność. (5758-6-2)

Z poważaniem,

Wojciech Roliński.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

$4^{1}/_{2}$ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
$4^{1}/_{2}$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
$4^{1}/_{2}$ prc. listy Banku krajowego
$4^{1}/_{2}$ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4^{1}/_{2}$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
$4^{1}/_{2}$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5665-6-6).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to znoszenia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

5700 24—7

Z powodu przebudowy

przeniesiony został

Skład c. k. uprzyw. rafinerji spirytusu,

fabryki rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha

do kamienicy Wgo Baurowicza

przy ulicy Kopernika l. 9. (5493—6—6).

Nowo otwarty koncesjonowany (5738—10—3)

ZAKŁAD POGRZEBOWY

F. Nowińskiego

w Krakowie, Wesoła, ulica Kopernika l. 8,

zaopatrzony w wielki wybór trumien metalowych, jakoteż dębowych i z miękkiego drzewa, własnego wyrobu, materacy i poduszek do trumien, wszelkich ubrań żałobnych, krzyży nagrobkowych i krzyżyków, wieńców z sztucznych i żywych kwiatów, szarf z napisami do wieńców, posiada wszelkie przybory pogrzebowe, karawany oszklone i nieoszklone, wprzęgi do wyboru, remizy, powozy paradne i jednokonne.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3^{1}/_{2}$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **$4^{1}/_{2}$% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Heilmann Kohn i Synowie

z Wiednia

Lwów, ulica Teatralna liczba 1.

polecają (5726—6—3)

wielki wybór gotowych sukien

męzkich i dziecinnych

z najlepszych materjałów i najnowszego fasonu.

Po cenach fabrycznych.

Pierwsza pracownia

pomników metalowych

oraz (5701-8-6)

odlewalnia z metalu cynkowego

Henryka Bogdanowicza

we Lwowie

Pracownia i kantor: *ul. Piekarska 13.*
Skład wyrobów: *pl. Bernardyński 1.*

wykonuje

roboty ornamentowe,

oraz wszelki roboty przy budowach, pokrycie dachów różnego systemu, klozety hermetyczne własnego pomysłu, dyplomowane na wystawie hygienicznej we Lwowie. — Wanny zwykłe i fotele z ogrzewaniem, tusze, wanienki dziecinne i nasiadowe, **Pomniki, Krzyże i Latarnie nagrobkowe, Wieńce metalowe.** Na żądanie rozseła się cenniki i wzory franco i gratis — Polecam się łaskawej pamięci z poważaniem

Henryk Bogdanowicz.

Zaproszenie

do przedpłaty na ZIEMIANINA

Rok 42. (5713-3-2)

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem, wychodzi w soboty w Poznaniu w formie wielkiego 1—$1^{1}/_{2}$ arkusza druku, **często z rycinami**. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Do współpracowników **Ziemianina** należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemianin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 marki **kwartalnie.** W Austrji **rocznie** 7 złr.; **półrocznie** 3 złr. i 50 ct. — Najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcji w **Poznaniu plac Piotra l. 4I**, a wtedy odbiera się pismo regularnie pod opaską.

Redakcja ZIEMIANINA

w Poznaniu, plac Piotra Nr. 4I.

Handel towarów kolonialnych, delikatesów i win

pod firmą (5753-4-2)

Wacław Bartik

w Krakowie ul. Lubicz Nr. 22

poleca swe towary tylko w dobrych gatunkach, jako to: wina węgierskie, austryjackie i francuskie, koniak francuski kuracyjny, rum Jamajka, wódki krajowe i zagraniczne, porter angielski, herbatę rosyjską, oliwę nicejską marynaty, konserwy mięsne i owocowe, czekoladę francuską, śliwki i powidła tureckie, séry i różne detikatesy.

Obok handlu pokoje gościnne do śniadań i kolacyj, oraz sala bilardowa

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

Fabryka

Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie. (5728—2—4)

L. Niewiadomski i Spółka

(5722—4—5) poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach nmiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17